

## Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienną dwukrotną odrozdzie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerczy.  
Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K. 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K.  
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K.  
Zamiana adresu pocztowego 50 h.  
Ceny oddzielnych numerów:  
Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h.  
Wyd. popołud. 6 h. z tyk. 10 h.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego więcej 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerczy. Nadesłane za wiersz drobnym pismem kil jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K. 20 h. Nekrologja za wiersz petu. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K. 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wiersz 6 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drakarii: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Dotychczas nadesłanych nie wstraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541. Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. — 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

## Na froncie: Gromnik, Gorlice, Jaśliska.

### Sprawa polska w Niemczech.

**Przypominamy,  
że czas odnowić przedpłatę  
na rok 1915.**

Warunki przedpłaty wymienione są w nagłówku pisma.

Mamy nadzieję, że z każdym miesiącem dziennik wracać będzie coraz bliżej do swej normy w miarę rozwoju stosunków pocztowych. Niedługo też przywrócimy w piśmie stały odcinek powieściowy i dodatki niedzielne.

Na razie „Słowo Polskie“ jest na ziemiach polskich jednym z niewielu dzienników wychodzących nawet podczas wojny dwa razy dziennie, jedynym zaś we Lwowie, które ani na jeden dzień nie przerywało w tym roku swego wychodzenia.

Gdyby nie brak ogłoszeń z powodu zastoju życia, które zajmowały zwykle około 5 stron dziennie, rozmiary obecne pisma nie wiele byłyby mniejsze od zwyczajnej objętości dawniejszej.

Wydawanie pisma tak obszernego w tych wyjątkowo trudnych czasach wymaga trwałego poparcia ze strony czytelników, którzy, składając prenumeratę, stają się właściwymi wydawcami pisma.

## Kampanja zimowa.

Zachodni teren walki wydaje się od czterech miesięcy martwym.

„Cokolwiek posunęliśmy się naprzód“ — albo: „Odparliśmy nieprzyjacielskie ataki“ — albo: „Na froncie nic nowego“. Tak mniej więcej opiewają od czterech miesięcy angielskie i francuskie, urzędowe komunikaty.

Jest w tych zawiadomieniach, w porównaniu z tem, co bywało za dawnych wojen, szczególna jakaś nowość, która aż zadziwia, niepokoi i nasuwa pytanie: „Czyż tak będzie do końca świata?“...

Nie, nie będzie. Owa, oglądana z oddali martwota, w rzeczywistości przedstawia się nieco inaczej.

Na tym pasku terenu, który od tyłu tygodni nie zmieniła swej linii, toczyły się niemal bez przerwy walki niezmiernie krwawe, niezmiernie mordercze. Wola ludzka, wyposażona w pocisk i bagnet dokazywała tu cudów; ofiarność, poświęcenie i pogarda życia dochodziły do zenitu. Mimo to militaryny sukces pozornie równał się zeru. Pozornie tylko.

Niemiecka armja, która w pierwszej chwili rozporządzała przewagą conajmniej jednego miliona bagnatów i dwu tysięcy armat polowych, dotarła nad rzekę Marne w tryumfalnym pochodzie, prawie nie zatrzymywana po drodze i tu dopiero spotkała się z należyłą odprawą. To był kulminacyjny punkt całej kampanji, po którym klęska Niemiec stała się najzupełniej widoczną w oddali. Niemcy przegrali całą kampanję dlatego, że jej w pierwszym impecie nie wygrali. — Francuzi przeciwnie... Ci wygrali i dlatego, że właśnie ten pierwszy impet zdołali zatrzymać, a nawet odepchnąć przeciwnika o 80 klm, wstecz, mimo tak znacznej przewagi sił po jego stronie. Odtąd zaczyna się dla armji francusko-belgijsko-angielskiej szereg samych zwycięstw.

Prawdziwość tych słów wystąpi dopiero na tle pewnego dogmatu wyznawanego przez generalny sztab niemiecki. Stworzył go stary Moltke w wstępu do swego elaboratu kampanji z r. 1870-71.

Oto postawił on na pierwszej stronie swej pracy coś w rodzaju „motta“:

„Armja maszeruje na Paryż. Nieprzyjaciel, gdziekolwiek stanie na drodze, ma być zaatakowany i pobity.“

Zaatakowany i pobity!... Bez wątpienia motto wspaniałe. Ono też stało się bożyszczem dla wszystkich strategów całego świata od r. 1870-71, do listopada r. 1914. Nawet sam stary Moltke, niby drugi Pigmaljon, tak się zakochał w swej pięknej duchowej Galatei, że nadużywał czasami jej wdzięków. Zdarzyło się mianowicie w tej samej kampanji, że twierdza Belfort broniła się dzielnie do lutego, a więc nawet po zajęciu Paryża. Jenerał pruski, Werder, który ją oblegał, wyprawił depezę do wielkiego sztabu z zapytaniem, czyby nie lepiej było odstąpić od oblężenia. Moltke odczytał ją królowi Wilhelmowi i dodał z chłodnym spokojem: (Odpowiedź tę cytuję dosłownie z pamiętnika ówczesnego pruskiego następcy tronu, późniejszego cesarza Fryderyka III.):

— „Eure Majestät werden wohl genehmigen, dass dem General geantwortet werde, er habe einfach stehen zu bleiben und den Feind da zu schlagen, wo er ihn finde.“

Po polsku:

— Wasz Majestät raczy zezwolić, aby udzielono generalowi odpowiedzi, iż po prostu ma stać na miejscu i tam pobić nieprzyjaciela gdzie go znajdzie.

Przytoczyłem dosłownie tekst niemiecki dlatego, aby mnie nie posądzono o naciąganie cytaty.

Za taką logikę, na jaką sobie pozwolił w tych słowach genialny Moltke, uczeń pierwszej gimnazjalnej dostałby dwójkę a klasa buchnęłaby pustym śmiechem, bo i jakże general miał pobić nieprzyjaciela tam, gdzie go znajdzie, jeżeli równocześnie kazano mu stać na miejscu?!

Jednak o logikę tu nie chodziło, tylko o militaryny dogmat o motto, o piękną Galateę, dla miłości której można było pozwolić sobie nawet na nielogiczny frazes, dobry dla armji w pochodzie, niedorzeczny dla oddziału oblężającego twierdze. Ale ówczesni ludzie od miecza rozumieli rzecz stosownie. Tak samo rozumieli Galateę Moltkego wszyscy jenerałowie niemieccy w sierpniu r. 1914. Kiedy wyruszyli do Belgii, Alzacji i Lotaryngji, tak też ją rozumiał Wilhelm II pod Nancy, pod Verdun, nad kanałem la Basse, pod Ypres, koło Augustowa, Suwałk i pod Warszawą.

Tymczasem płocha niewiasta spletała jenerałom figla, mimo że mieli w pierwszym momencie na zachodnim terenie pod ręką milion bagnatów i dwa tysiące armat więcej niż Francuzi, Anglicy i Belgowie.

Co tego przyczyną? Niespodzianka!... Bardzo prosta i ogólnie znana, a przecież ukryta. Oto po śmierci Moltkego wynaleziono karabin maszynowy, aeroplan i automobil.

Zasada Moltkego była zdrową i piękną wówczas, gdy nie znano jeszcze tych trzech wynalazków. Dziś ta zasada stała się już historycznym wspomnieniem, militaryzm przeżytkiem. Gdyby byli o tem wiedzieli Francuzi z początkiem kampanji, nie byłiby dopuścili armji niemieckiej aż do Marny.

Albowiem śmiały, energiczny atak na okopy, atak siłami 2:1, atak podjęty wówczas, gdy przeciw pierś stała pierś, taki atak wróżył niemal na pewne powodzenie. Wtedy też można było stawiać zasadę: „Die besste Parade ist der kräftige Hieb“. Tymczasem obecna praktyka wykazała, że tam gdzie przeciw odważnej pierśi stoi obok człowieka w okopie morderczy mechanizm, tam na skuteczny atak trzeba stosunku sił żywych 4 do 1. Ale i wówczas nie zawsze atak się udaje.

I tym sposobem role się zmieniły: pogardzana dotąd defenzywa wybiła się na front, ofenzywa zaś straciła swe dawne znaczenie. Dziś gdyby stary Moltke żył, zmieniłby zapewne swoje motto w ten

sposób: „Na Paryż nie iść. Jeżeli nieprzyjaciel zbliży się ku naszym granicom, to się okopać i bronić maszynowymi karabinami. Ruchy przeciwnika śledzić latawcami, a do przerzucania rezerw używać samochodów“.

Ale też przy takiej zasadzie odpadłaby wszelka ochota do wojny zaborczej i supremacji nad światem, a tem samem do pochodu na Paryż i Warszawę.

Francja, choć lakoniczne jej komunikaty wciąż ten sam głoszą frazes: „Ataki odparliśmy, posunęliśmy się nieco naprzód“, w rzeczywistości zadaje armji niemieckiej klęskę po klęsce i wykrusza jej siły żywotne z dnia na dzień, tracąc ze swych sił tylko czwartą część tego, co tracą Niemcy. A im dłużej armja koalicyjna zapraszać będzie do ataków, im dłużej wytrwa na miejscu bez „posuwania się naprzód“, tem świetniejsze odniesie zwycięstwo. Koalicja bowiem ma czas i jeszcze długo atakować nie potrzebuje. Niemcy zaś jako strona wzywająca, zaczepna, zbłokowana pod względem dowozu żywności, wyczerpana znacznie finansowo (ośm miliardów już pękło) nie ma tego czasu i atakować musi.

I w tem to tkwi: „Fluch der bösen Tat!“...

Koalicja na zachodzie urządziła się obecnie do kampanji zimowej i wcale nie myśli przed wiosną ruszyć się z miejsca. Dzisiejsze nikle jej ruchy — to tylko straszak. Niemcy, zamiast zimowej, mają kampanję rozpaczliwą i dlatego na obu frontach atakują. Może się przecież uda!... Bagatela!... uda się! Na obu frontach stoją siły, przedstawiające conajmniej stosunek 1:1.5 a na „udanie się“ trzeba 4:1. Jakże się może udać? Dziesięć palców gdzie? zdrowy chłopski rozum gdzie, żeby policzyć na palcach?!

Na froncie wschodnim wojska rosyjskie także czynią pociągnięcia, jakoby również upodobały sobie kampanję „zimową“. Do tego konieczne było cofnięcie się na linię Dunajca, Nidy, Pilicy i Bzury, aby odstąpić nieco dalej od śląskich linii kolejowych i przekazać zaopatrzenie armji niemieckiej, koniom i automobiliom po bardzo lichych i skąpych drogach Królestwa Polskiego. Z tych powodów styczeń będzie prawdopodobnie pod względem nowości wojennych dość bezbarwny i suchy.

Ignis.

## Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZE SZTABU ZWIERZCHNEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędowo 29/16 (PAT).

„W ciągu ubiegłej doby między dolnym biegiem Wisły a Pilicą toczyły się jedynie niewielkie walki. Niemcy opuścili okopy na prawym brzegu Bzury pod wsią Mistrzowice (pnw. sochaczewski, gm. Młodzieszyn, Red.) i cofnęli się na lewy brzeg tej rzeki. Nad Rawką nasza część artylerji walczy z powodzeniem z licznymi niemieckimi baterjami dużego kalibru. W okręgu Bolimowa następowaly kolejno to nasze, to niemieckie ataki nie mające charakteru ogólnego. Nieprzyjaciel, który zagarzał nasz okep pod wsią Gumino został wyrzucony zeń przez kontr-atak, przyczem wzięliśmy karabiny maszynowe i jeńców.“

„Między Pilicą i górnym biegiem Wisły, w centrum, toczyła się jedynie kanonada artylerji. Na obu

skrzydłach zaś posunęliśmy się naprzód. Podczas ataku reduty niemieckiej pod Inowłodzia wzięliśmy trzy karabiny maszynowe.

„Duże powodzenie osiągnęły nasze wojska, które przeszły przez Nidę w dolnym biegu i zdobyły szturmem silnie ufortyfikowane wsie Korczyn i Senisławice. W walce tej wzięliśmy do niewoli 40 oficerów austrijskich i około 1700 szeregowców, oraz zabraliśmy 3 karabiny maszynowe.

„W Galicji zachodniej mimo błota, tamującego ruchy, posunęliśmy się naprzód i zepchnęliśmy nieprzyjaciela z frontu Gromnik—Gorlice—Jaślińska, przyczem zabraliśmy działa i wiele karabinów maszynowych, ogółem w pierwszej połowie grudnia (st. st.) zabraliśmy do niewoli zwyczaj 50.000 Austriaków“.

#### W ŁODZI.

„Russk. Słowo“ donosi: W Łodzi znajdują się sztaby dwóch niemieckich korpusów, ale wojsk jest mało. Niemcy kazali się zgłosić wszystkim rezerwistom obu powołań, nie zawezwane jeszcze pod sztandary, grożąc rozstrzelaniem tym, którzy się nie stawią. Zgłosiło się 150 ludzi, których uznano za jeńców wojennych i wywieziono ich do Niemiec. Następnie kazali się zgłosić urzędnikom. Zgłosiło się 28 ludzi, których wysłano do Niemiec. Aresztowano i rozstrzelano 16 Łodziaków za uchylenie się od wykonywania niemieckich rozkazów. Mówią, że niektórzy z tych nieszczęśliwych mieli białe bilety, to znaczy, że wolni byli od służby wojskowej, ale Niemcy oświadczyli, że nie mają czasu na wchodzenie w takie szczegóły. W Łodzi pozostał z ciężko rannymi lazaret piotrogrodzkiej szkół wyższych.

#### W CIECHOCINKU.

Zdrowisko Ciechocinek od początku wojny zostało przez Niemców zamienione w centralny punkt szpitalny. Komisja ewakuacyjna urzędująca dzień i noc w domu zdrojowym, ciężko rannych pozostawia w Ciechocinku, innych wysyła do Niemiec. W te dni, kiedy Niemcy szczególnie tryumfowały i kiedy wdzięczna ojczyzna wręczyła Hindenburgowi marszałkowską buławę, do Ciechocinka codziennie przyjeżdżało 80 pociągów. Bywały dni, w których lekarze nie wiedzieli co robić z pokaleczonymi, ponieważ w Ciechocinku nie mogło się pomieścić więcej jak 100.000 rannych. Najstraszniej bywa w nocy, kiedy całe tabory z trumnami ciągną ku specjalnie wyznaczonemu cmentarzowi, gdzie równymi szeregami ciągną się groby, po jednej stronie protestanckie, po drugiej katolickie. Co noc wyrastają setki nowych grobów. Między rannymi niemało jest wysoko postawionych osób.

#### NIEMIECCY I AUSTRIJACCY JEŃCY.

„Wiecz. Wrem.“ otrzymała wiadomość o liczbie niemieckich i austrijskich jeńców wojennych, znajdujących się obecnie w Rosji i wysłanych obecnie do północnych gubernij: 870 niemieckich oficerów i 57.755 szeregowców; austrijskich oficerów wysłano 2790 ludzi i 141.012 szeregowców. Po szpitalach rozmieszczono 120 chorych i rannych oficerów niemieckich i 25.000 szeregowców, 118 oficerów austrijskich i 20.210 szeregowców. W punktach etapowych i na kolejach naliczono 150 oficerów niemieckich i 48.720 szeregowców a także 98 oficerów austrijskich i 60.225 szeregowców. W ten sposób ilość wziętych do niewoli oficerów niemieckich wynosi 1140 ludzi, szeregowców niemieckich 131.737 ludzi. Austrijskich oficerów wzięto w niewolę 3186 ludzi i szeregowców 221.447 ludzi. Wogóle od początku wojny do 23/10 grudnia wzięto do niewoli 4326 oficerów austrijskich i niemieckich a 353.184 niemieckich i austrijskich szeregowców.

## We Francji i w Belgji.

#### OBRONA NIEMIEC.

Z Moskwy donoszą, że Bethmann-Hollweg wystosował do ambasadorów państw neutralnych memorandum, w którym polemizuje z oświadczeniem Vivianiego, który winę wybuchu wojny składał na Niemcy. Kancelarz niemiecki usiłuje wykazać, że wszystkiemu ma być winna Anglja.

Na froncie belgijsko-francuskim, głównie zaś na lewym skrzydle sprzymierzeńców od morza do La Bassee w dalszym ciągu toczy się energiczna ofensywa wojsk angielsko-francuskich. Sprzymierzeńcy powoli i stale opanowują okopy niemieckie, zamuszając armje generała Beselera, księcia Ruprechta bawarskiego, króla Wirtemberskiego i generała Deimlinga do stopniowego załamania frontu prawego skrzydła niemieckiego. Ze skutkiem takiego manewru musi być automatyczne cofnięcie się Niemców z pozostałych sekcji prawego skrzydła, jakoteż i z centralnej linii dyslokacyjnej nad rzeką Aisne — jest to aż nadto jasne, w przeciwnym razie bowiem niemiecka linja frontu przybrałaby zgoła nieodpowiednią formę załamania wewnątrz, to jest ku tyłom swego dyzlokacyjnego frontu.

Powazna akcja prowadzona przez lewe skrzydło sprzymierzeńców, zwraca ku niemu specjalną uwagę sztabu generała Joffre'a. Obecnie, po rozpoczęciu no-

wego okresu kampanji, okresu, w którym dominująca rolę odegrzywa ofensywa angielsko-francuska we Flandrii, Artois i Pikardji, wzmocnione szranki sprzymierzeńców przedstawiają się w sposób następujący:

Od morza (Nieuport) do La Bassee, ściślej mówiąc do przechodzącej w pobliżu La Bassee, drogi z Bèthune do Lille walczą następujące armje:

1) armja belgijska pod komendą naczelna króla Alberta;

2) armja angielska, pod naczelna komendą feldmarszałka Frencha; składa się ona z korpusów:

I korpusu, pod komendą generała-porucznika Douglasa Haig.

II korpusu, pod komendą generała-porucznika Horacego Lockwooda Dorrien-Smith.

III korpusu, pod komendą generała-majora Wilta Pulteney.

IV korpusu, pod komendą generała-majora Henry Seymour Rawlinson.

Korpusu kawalerji, pod komendą generała-majora Edmunda Allenby.

W pozostałych sekcjach lewego skrzydła od drogi z Bèthune do Lille, aż do Ribecourt Sur Oise, walczy, t. zw. północno-wschodnia grupa armji francuskiej pod naczelna komendą generała Foch, b. dowódcy XX nancejskiego korpusu. Składa się ona z 3 armji, pod komendą generałów d'Urbal, Maud'huy i Castelnau.

Wszystkie powyższe armje sprzymierzone mają przed sobą sześć armji niemieckich: generała Beselera, księcia Ruprechta bawarskiego, księcia Albrechta Wirtemberskiego i generałów: Deimlinga, von Klucka i von Bülowa.

## Wojna serbska.

#### W BOŚNI I HERCEGOWINIE.

Z Bukaresztu telegrafują, że w miejsce usuniętego namiestnika Bośni i Hercegowiny gen. Potiorka został mianowany gen. Sarkoticz.

## Na morzu.

#### POD POLĄ.

„Wiecz. Wr.“ za „Corriere della Sera“ podaje, że francuska łódź podwodna „Curie“ w niedzielę wieczorem doszła do wejścia do portu w Poli. Na placu grała muzyka wojenna. Łódź podwodna zatrzymała się u kraty, rozpostartej u wejścia. Wypuściwszy dwie miny i wywoławszy popłoch, łódź powróciła na morze.

#### DARDANELE.

„Tribuna“ rzymska podaje, że flota angielsko-francuska podjęła znowu działania wokoło Dardanel i ostrzeliwała z ciężkich dział niektóre forty południowej części cieśniny. Rezultaty bombardowania nieznane.

## Włochy i Rumunja.

Bukareszt 29/16 (P. A. T.). Prasa rumuńska komentuje zajęcie Wallony przez Włochy. „Adeverul“ w artykule pod tyt. „Włochy się decydują“ pisze: Zajęcie Wallony przez Włochy kładzie koniec gwałdom w społeczeństwie rumuńskim, które oczekiwało czynnego wystąpienia Włoch. Zajęcie Wallony oznacza, że Włochy tworzą włoski Gibraltar na morzu Adriatyckim, tudzież, że Włochy faktycznie pogwałcili neutralność. Na wypadek, gdyby Niemcy i Austria wyszły zwycięsko z tej wojny, to nie ścierpią utrwalenia się Włoch na morzu Adriatyckim, ponieważ ono nietylko byłoby zamknięte dla Niemiec i Austrii, ale prócz tego Włochy stałyby się niebezpiecznym przeciwnikiem na Balkanach.

Naród rumuński wita z braterską sympatją zajęcie Wallony przez Włochy, świadoma jest bowiem, że potem nastąpi pochód armji włoskiej i rumuńskiej ku obu stolicom Austro-Węgier. Po zawarciu pokoju oba kraje romańskie będą związane mocnymi węzłami ekonomicznymi i politycznymi.

## Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 29 grudnia b. r.

Godzina (Czas lwoowski)	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 op.)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	729.53	-4.9	ESE.1	0.6	-1.0	-5.3
2 popoł.	728.75	-2.3	SE.2			
9 wiecz.	730.14	-1.0	S.1			

Uwaga: Pochmurno, popołudniowy śnieg.

— Temperatura. Dziś o godz. 11 rano +3.0 st. Celsjusza.

— Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W środę 30 bm.: „Zmiana żon“, część wokalnoklasyfikacyjna i tańce.

We czwartek 31 bm. „Wielki Wieczór Sylwestrowy“ o nader zrozumiałym programie.

W piątek 1 stycznia 1915 r. premiera „Jadzia wdowa“, komedia w 3 aktach R. Ruskowskiego, — część wokalnoklasyfikacyjna i tańce.

W sobotę 2 stycznia 1915 r. powtórzenie programu „Wieczoru Sylwestrowego“.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sot-senka (pl. Mariacki 7).

— Z chwili. Dzięki znacznym opadom śniegu ożywiły się nasze wzgórza i parki, zawrzały wesołością i rozgwarem i zadźwięczały młodzieńczym, swawolnym śmiechem. Tak mało młodzież miała teraz sposobności wyładowania swego temperamentu; więc obecnie sportowi saneczkowemu i narciarskiemu oddaje się całą, szczęśliwa, że ma możność zbliżyć się do natury i wodzie zmęczonem okiem po niezmiernych przestrzeniach nieba. Wojna wielu, tym pozostałym, których nie rzuciła w odmęt pasowania się potęg, ograniczyła teren poruszania się; znajdują się tacy, co poza miasto nosa nie wytknęli i nie odetchnęli powietrzem pól szerokiach, albo nawet nie widzieli choćby parku Kilińskiego. Właśnie teraz mają najlepszą okazję rozejrzeć się trochę dalej poza granice wytworzone przez siebie samego: pójdzie zatem i intensywniejsza praca myśli.

— Organizacja szkolnictwa w Galicji. Czytamy w „Dz. Kij.“:

„W styczniu i lutym r. p. w niektórych miastach Galicji zorganizowane będą kursy w celu przygotowania nauczycieli języka rosyjskiego. Z tego powodu nowomianowany dyrektor Galicyjskich szkół ludowych B. Pleskij zajęty jest obecnie kompletowaniem personelu nauczycielskiego dla wspomnianych kursów.

W niedzielę odbyła się w tej kwestji narada w sali muzeum pedagogicznego. W naradzie wzięli udział poseł do Dumy państwowej M. Czichaczew, kurator kijowskiego okręgu naukowego A. Derewickij, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Winnicy, Zapolskij, B. Pleskij, inspektor żytomierskiego gimnazjum Bogolepow i kilku pedagogów kijowskich.

„Zebranie zagań M. Czichaczew, który w dłuższym przemówieniu wyjaśnił zadanie i cele organizowanych w Galicji kursów nauczycielskich. Następnie po dłuższej wymianie zdań nakreślono plan urzędniczego wyjazdu, poczem zebranie zostało zamknięte“.

— Centralna stacja telefonów miejskich zawiadamia nas, że spisy abonentów już wydrukowano i można je codziennie od g. 10—2 i od 5—7 wieczorem nabywać w biurze telefonicznym (poczta główna, parter)

Celem unikania zwłoki w połączeniach zarząd stacji prosi usilnie o wołanie abonentów według numerów, nie zaś według nazwisk.

— Mianowania. Według relacji „Kij. Myśli“ naczelnik akcyzy guberni podolskiej E. K. Istomin mianowany został do Galicji w celu organizowania tam podatków akcyzowych. Razem z nim wyjeżdża szeregi urzędników.

— Podziękowanie. Na „Gwiazdkę“ dla ramych obu walczących armji leczonych w 9 szpitalach Krajowego „Czerwonego Krzyża“ otrzymałem: 1) P. Teofil Banaś 30 rb., 2) P. Banasiówna 7 koron, 3) P. dyr. Włodzimierz W. 20 kor., 4) P. Trepczyński 12 szczyryków, 5) P. W. G. 1200 papierosów, 6) P. dr. Włodzimierz Godlewski 39 kor., 7) P. Jadwiga Popłowska 10 kor., oraz 6 koszul, 2 ubrania i 12 chusteczek, 8) Firma Jan Pawłowski 2 pary ciepłych bucików. Za te szczodre dary składam serdeczne podziękowanie. Bolesław Lewicki, skarb. Kraj. „Czerwonego Krzyża“.

— Samouczek. P. Jan Maniszewski, który wydał niedawno samouczek polsko-rosyjski, opublikował teraz „Rozmówki polsko-rosyjskie z objaśnieniami wymowy, akcentu i słownictwem ułożonym systematycznie“. Są tu umiejętnie zebrane najniezbędniejsze zwroty. Cena broszurki 30 kop., skład główny w księgarni Nauczycielskiej przy ul. Batorego 12.

— Rozdawnictwo asygnał na zapomogi w wiktuałach, które było zapowiedziane na 29 bm. zostało odroczone na dni kilka w celu dokonania niezbędnych przygotowań.

— Teatr w Kasynie miejskim urządza jutro Wielki Wieczór Sylwestrowy, na który składają się deklamacje M. Pella, J. Rygiera, M. Sznage, śpiewy M. Felice, St. Lipanowicza, H. Millera i Chóru Technicznego. Nadto K. Okornicki i J. Dobrzański wykonają dialog „Kobieta“, a wieczór zakończy „Pan Benet“ komedia Fredry. — W sali teatru urządzone kilka łóż wygodnych. Tamże na miejscu znajduje się bufet i restauracja pod zarządem Kasyna miejskiego. Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (pl. Mariacki 7).

— Jeńcy. Wczoraj przyprowadzono do Lwowa około 2000 jeńców, żołnierzy austrijskich i niemieckich, pojmanych w bojach na zachód od Dunajca.

— Kradzież na raty. Do opuszczonego mieszkania na ul. Wolności 16, dostali się złodzieje i skradli resztę bielizny, którą nie mogli unieść po „wzycie“ przed kilku dniami.

— Czyi koń? Na podwórzu realności I. 109 ul. Janowska przybłąkał się piękny, rosły koń maści karej. Konia odstawił do komisariatu.

# Stan Warszawy. „Gazeta Poranna“ tak opisuje stan Warszawy w chwili obecnej:

W Warszawie nędza wzrasta. Setki rodzin po całych tygodniach nie jadają gotowanej stawy, żywiąc się, czem Bóg da, przez ręce dobrych ludzi, lecz i te zasiłki szczupłe, wyczerpują się. Wiele argumen-

tów przytoczono w dyskusjach na przeróżnego rodzaju posiedzeniach i w prasie za uruchomieniem placówek przemysłowych, aby zapewnić zarobek rzeszom pracowników. Tymczasem cisza. Koła przemysłowe nie przeczą, że jest to potrzebne, lecz na poważniejszą akcję w tym kierunku nie mogą się zdecydować. A pożądanego to byłoby ze wszech miar. Zbliża się Nowy Rok, a po tym terminie znajdzie się na bruku znaczna część inteligencji zawodowej, której kończy się termin wymówienia 3-miesięcznego. Zarabiając — dzieli się zarobkami swymi z biedakami — lecz dziś staje przed nimi widmo nędzy. Bezradnie zalamują ręce, pytając: co dalej?... Zbliżają się chwile bardzo ciężkie, lecz nie traćmy hartu ducha...

**# Z Łomżyńskiego.** Do względnie szczęśliwych zaliczyć się może zakątek ziemi łomżyńskiej. Pomimo styczności pogranicznej z Prusami, możemy powiedzieć, że straty, poczynione dotychczas, są stosunkowo niewielkie. Prócz ogólnego zniszczenia Grajewca i niewielkich stosunkowo uszkodzeń przedmieść Szczuczyna, dochodzą nas wieści, że w czasie walk ostatnich ucierpiała mocniej osada Krasnosielce, nadto zniszczono sąsiedni w gub. płockiej Przasnysz częściami, prawie zupełnie zaś Szemki (cukrownia „Krasiniec”), gdzie widnieją liczne zgłiszcza, i Krasne. To też stan ekonomiczny tutaj jest względnie niezły. Wysokie ceny produktów rolnych, znajdujących łatwy zbyty: żyto po rb. 7.20 do 7.50 korzec, pszenica 9.50 do 10.50 korzec, owies po rb. 5 do 7.20 korzec, ziemniaki po rb. 1 do 1.40 korzec, siana cetnar rb. 1.50, koniczyny pud 90 kop., słomy cetnar 60 kop. do rubla, przy dobrej cenie inwentarza, nader wysokiej popłatności koni, średniej bydła i dość wysokiej nierogacizny, sprawiły, że ziemianie w okolicy naszej rok bieżący, choć średnio urodzajny, zaliczyć muszą do dobrych.

Niektóre jednak produkty spożywcze były i są jeszcze przedmiotem spekulacji, której ukróceniem mają się zająć potworzone w całej okolicy komitety obywatelskie gminne.

Największy wyzysk widać przy sprzedaży naty, której cena dochodziła w niektórych miejscowościach do 35 kop. za kwartę, obecnie zaś waha się między 20 a 24 kop. za kwartę.

© **Adwokaci-wolontariusze.** „Times” donosi, że do armii angielskiej wstąpiło około 2000 adwokatów-ochotników.

## Dobrowolni jeńcy.

Korespondentowi paryskiego „Journal’a”, znajdującemu się na przodowych pozycjach, jeden z francuskich oficerów opowiadał następujące zdarzenie:

„Było to pewnego dnia rano. Padał gęsty śnieg, utrudniający rozpoznanie drogi. Niemiecki piechur, który wylazł ze swoich okopów, zabłądził i skierował się w naszą stronę. Pozwoliliśmy mu podejść. Latwo go było, naturalnie, zastrzelić, nie chcieliśmy jednak strzałami wywoływać alarmu na całej linii. Kiedy nareszcie Niemiec opamiętał się na kraju okopu, żołnierze nasi porwali go za nogi i ścignęli w jednej chwili na dół. Wtedy, jeden z naszych oficerów, władający doskonale językiem niemieckim, zaczął indagować Niemca. Żołnierz opowiedział, że jest landwehrzysta z Badenu, trzy dni znajduje się w okopach i dwie doby nie jadł. Dreczony głodem nie do zniesienia, wyszedł popatrzeć, czy niema gdzie w polu buraków albo kartofli.

„Po dłuższych rozpytywaniach z bardzo interesującym dla nas rezultatem, oficer wezwał kucharza i polecił nakarmić Niemca dobrym obiadem. Dano jeńcowi sardynek, cielęciny z ziemniakami, bobu, sera szwajcarskiego i czarnej kawy z koniakiem.

„Niemiec nie mógł przyjść do siebie ze zdumienia i z niedowierzaniem patrzył na otoczenie. Prze-

konawszy się w końcu, że to nie żarty, dał folę swemu apetytowi, zjadł wszystko do ostatka i wyczyścił talerz kawałkiem chleba. Nasycony, nabrał śmiałości i zapytał, co kapitan zamierza z nim zrobić.

„— Teraz idź sobie, skądś przyszedł! — rzekł kapitan i podał Niemcowi na pożegnanie papierosa. — Widziałeś, jak Francuzi jedzą!... Powiedz to swoim.

„Widoczne było, że odpowiedź ta niepodobalała się landwehrystyce; długo nad czemś myślał i w końcu zapytał z uszanowaniem:

„— Czy nie możnaby tu już zostać?

„— Nie, nie! — zabieraj się! — usłyszał stanowczą odpowiedź. W chwili jednak, kiedy Niemiec niechętnie skierowywał się do wyjścia, kapitan krzyknął za nim:

„— Zresztą, jeżeli ci twoi źle przyjmą, to wracaj... Jedzenia ci nie pożałujemy, wystarczy dla wszystkich.

„Niemiec westchnął ciężko, wyszedł z okopów i skrył się wkrótce w śnieżnej kurzawie. Późnym wieczorem usłyszeliśmy naraz głosy: „Kameraden! Kameraden!” To nasz Niemiec wrócił do nas, ale nie sam, tylko z 19 kolegami, którym, prawdopodobnie, opowiedział wszystkie powaby francuskiej kuchni. W ten sposób wzięliśmy 20 jeńców, nie wystrzeliliśmy ani razu“.

## W Palestynie.

Z Turcji przychodzą wiadomości o masowych ekscesach w Jerozolimie. Zdemolowano rosyjską misję duchowną, filię klasztorną, gmach towarzystwa palestyńskiego, klasztor francuski, klasztor Karminitów na Górze Oliwnej, gmach francuskich Augustjanów. Zakonników wypędzono, majątek ich zniszczono i rozgrabiono. Poddani państw trójporozumienia odpierają napaści żołnierzy, którzy pod pozorem rewizji rabują. Niemiecki generał konsul Palestyny uprzedza Berlin, iż klęska Turków i konieczność odwołania do Palestyny wywoła reż w Palestynie. Konsul obawia się o los świątyni i kościołów katolickiej i żydowskiej ludności i prosi o przysłanie 15.000 wyborowych wojsk dla podtrzymania porządku. Wiadomościom tym przeczą jednak informacje odeskich palestyńskich działaczy, którzy za pomocą otrzymanych telegramów i listów wykazują, iż w Palestynie panuje zupełny spokój. Zresztą przypuszczają, iż ekscesy mogły zajść w ostatnich dniach. („Kij. Myśl.”)

## Z życia Polaków w Paryżu.

Otrzymałmy do przejrzania kilka numerów czasopisma „Polonia”, wychodzącego w Paryżu pod redakcją Wacława Gąsiorowskiego, znanego powieściopisarza, który przed laty ogłaszał w „Słowie Polskim” swoje utwory. Mamy w ręku numery 25—30 od połowy października do 21 listopada rb. Czasopismo to wydawane w dwu językach francuskim i polskim ma na celu zaznajomienie Francji z życiem polskim i wiązać kolonję polską we Francji w jedną całość w dobrym do Francji stosunku.

Artykuły wstępne francuskie pióra p. Gąsiorowskiego mają charakter polityczny, tak samo informacje po francusku o stosunkach w Polsce. Druga połowa numeru rejestruje życie polskie w kraju i w kolonii francuskiej. Tutaj można znaleźć trochę informacji z czasu wojny, które i nas mogą teraz interesować.

**Zmarli.** Pod d. 17 października „Polonia” zapisuje śmierć Henryka Gierszyńskiego, syna znanego w Polsce emigranta, mieszkającego w Paryżu, tegoż imienia. Młody Gierszyński wstąpił z uniwersytetu jako ochotnik do armii francuskiej. Wysłany na pozycję, zginął tam w randze oficera. Gierszyńscy w krótkim

czasie tracą już drugiego syna. Niedawno zmarł Stanisław.

W d. 1 października zmarł w Paryżu Jan Popławski w wieku 52 lat. Urodzony w Hrubieszowie w Lubelskiem.

O śmierci Eugenjusza Korytki donosiliśmy. Komitet wolontariuszów polskich, do którego wchodzi: Danysz, Gąsiorowski, dr. Motz i Kozakiewicz, rozpoczął swą działalność 1 sierpnia, werbując ochotników polskich do wojska francuskiego.

Komiteta powołał potem do życia osobny Komitet pomocy obywatelskiej o szerszych zadaniach. W sprawozdaniu komitet uskarża się na liczne kłopoty, spowodowane wydalaniem z Francji Polaków, poddanych niemieckich i austriackich.

**List Studnickiego.** „Polonia” ogłasza list Wład. Studnickiego, głośnego niestety paranoika, w którym opisuje działalność swoją w Częstochowie i Nowo-Radomsku, gdzie pertraktował z generałami pruskimi Seidlitzem i Kepele, aby mu pozwolono na zakładanie biur w celu wybierania rekruta polskiego w Królestwie Polskim dla wojska pruskiego. Generałowie przyjęli, jak pisze, propozycję bardzo życzliwie, uważali rzecz za doniosłą, ale odsyłali go jeden do drugiego. Intendentem strzelców w Częstochowie był p. Okołowicz, b. dyrektor Tow. emigracyjnego.

**Polacy w armii francuskiej.** Z notatek „Polonii” stworzyć można następujący spis Polaków, którzy służą w armii francuskiej: książę Andrzej Poniatowski podporucznik w 21 p. strzelców konnych, syn jego Stanisław automob., Henryk Lipkowski, syn Józefa, w saperach, Al. Sienkiewicz dyrektor banku, Karol Korytko inż. porucz., dwaj synowie dyrektora szkoły polskiej Budyńskiego, trzej synowie Jana Danysza (o śmierci jednego donosiliśmy), dwaj synowie dr. Zielińskiego, syn artysty malarza Jana Rozena, Wiktor Pawłowski arch. Z rodziny sędziwego prof. W. Gaszutowta jest w wojsku 10 osób, między nimi syn Tadeusz autor dzieła „La Pologne et l'Islam”, sekretarz ambasady tureckiej, jest w Tunisie, Stan. Limanowski w Albi, A. Berecki ciężko ranny pod Marną, Stan. Dygat ranny, w niewoli, Jan Osten w dragonach, dr. H. Jaworski, dr. Fr. Stapiński ranny, K. Horodyński szef firmy Hachette'a brygadjer, A. Makowski, J. Hegner, A. Fajge w Marokku, K. Cudziński stud. med., B. Czajkowski odznaczony pod Nancy rangą sierżanta, Edm. Hulewicz ranny, wrócił na front, Jerzy Hulewicz na pozycji belg., Marjan Hulewicz poległ.

**Komiteta francusko-polski.** Dobrze zasłużony „Komitet” rozpoczął energiczną akcję, w obranym przez się kierunku krzewienia wieści o Polsce. Komisja wykonawcza, złożona z pp.: Antoniego Potockiego, Jerzego Benaime i Bronisława Kozakiewicza przystąpiła do opracowania szeregu materiałów, dotyczących kwestji polskiej.

**Mapy polski.** Pilna potrzeba wydania szeregu map ziem polskich, map, zdolnych zszeregować historyczno-polityczny materiał, znalazła doskonałe rozwiązanie. Mapy te, w tej chwili, są już na ukończeniu. Wydaje je, nakładem własnej pracy i własnych środków, inżynier, p. Józef Lipkowski, znany w szerokich kołach kolonji.

## O Polsce w Niemczech.

W „Kurjerze Warszawskim” ogłoszono niedawno szereg wspomnień z polityki w Niemczech. Podajemy stamtąd garść szczegółów dotyczących stosunku Berlina do sprawy naszej już po wybuchu wojny.

**Wśród ludności polskiej.**

„Aczkolwiek już w początkach wojny olbrzymia większość zaboru pruskiego z najwyższą niechęcią traktowała kuszenia niemieckie, była jednak w

stopniowym mrozie rozprzegnął do reszty wszelki ład i porządek. W Smoleńsku nie zastano spodziewanych zapasów w takiej ilości, aby mógł całą zaopatrzyć armję, wszelkie zaś usiłowania przywrócenia karności wśród maruderów nie odniosły najmniejszego skutku. W dalszej drodze ku Orszy stawało się położenie coraz krytyczniejsze, armja Kutuzowa deptała po piętach Francuzom, a od Dźwiny i z Litwy nadchodziły co chwila hiobowe wieści o niepowodzeniach i klęskach.

Marszałkowie Victor i Oudinot nie zdołali pobić, a nawet powstrzymać Wittgensteina, Schwarzenberg zamiast rzucić się na mołdawską armję Czyczagowa lub co najmniej osłaniać Mińsk, coinał się ku granicom Księstwa Warszawskiego; słabe oddziały polskie, rozłożone na drodze do Mińska, nie mogły powstrzymać przeważających sił rosyjskich. Konopka, dzielny zresztą oficer, dowodzący nowo-formującym się pułkiem gwardji litewskiej w Słonimie, wdał się nierozważnie i niepotrzebnie w bitwę z generałem Czapllichem, poniósł zupełną klęskę i dostał się wraz z połową swego pułku do niewoli.

Czaplic ośmielony powodzeniem rozbił w Kojdanowie słaby oddział jen. Kosseckiego i ruszył na Mińsk, z kąd nieudolny jen. Bronikowski wycofał się coprzedzie do Borysowa.

Mińsk więc, gdzie były nagromadzone olbrzymie zapasy żywności, Mińsk, na którym polegały wszystkie nadzieje wygłodzonej armji francuskiej, stał się łupem nieprzyjaciela.

Pozostawał jeszcze Borysów z mostem na Be-

rezynie, jedyne wyjście dla Napoleona z matni, w jaką go zapędzono. Ale i to zawiodło. Jen. Dąbrowski, tu dowodzący, napadnięty przez przeważające siły rosyjskie, bronił się po bohaterku przez dzień cały i w końcu musiał ustąpić.

Położenie było więc wprost rozpaczliwe. Wielka armja, otoczona ze wszystkich stron i przyciśnięta do rzeki, miała przed sobą tylko zupełną zagładę albo haniebniejszą od niej niewolę. Ocalić mogło ją tylko przejście przez Berezynę, niestety w tych warunkach prawie niepodobne do wykonania, dla braku pontonów, które spalono poprzednio i z powodu czujności nieprzyjaciela, krążącego po jednym i po drugim brzegu rzeki.

Mimo to trzeba było chwytać się i tej ostateczności.

Wszystko zależało od wyczekania dogodnego dla przeprawy miejsca. Napoleon, przybywszy nad Berezynę, nocował w Starym Borysowie, w zamku, należącym do ks. Dominika Radziwiłła i tu rozpoczął poszukiwania brodu. Sprawdzono w tym celu zamoznego obywatela z okolicy Zembrzuskiego, który jednak żadnej nie umiał dać rady. Przypuszczać należy, że sam gospodarz i właściciel zamku borysowskiego, lubiony i ceniony bardzo przez Napoleona, zajął się tą ważną sprawą i wyszukał miejsce najodpowiedniejsze.

Znajdowało się ono tuż około wsi Studzionki, nie Studzianki, jak mylnie miejscowość tę nazywają, z białoruską Ściudzianki. (Eust. Tyszkiewicz. Opis pow. borysowskiego. Wilno, 1847; str. 85.

## Nad Berezyną

w d. 26, 27 i 28 listopada 1812 r.

II.

Wreszcie nastąpiła katastrofa, ów straszny odwrót z Moskwy i jeszcze straszniejsza przeprawa przez Berezynę.

Wielka armja licząca przy przejściu Niemna blisko 400.000 ludzi w szyku bojowym, stopniała w bitwach, wskutek mrozów nadzwyczajnych, maruderstwa i braku wszelakiego zaopatrzenia do 29.700 żołnierzy, w czem było około 6.000 Polaków.

Napoleon bowiem, obrawszy do powrotu tę samą drogę, po której szedł do Moskwy, przebywał okolicy zupełnie wyniszczone, ogołoczone z ludzi i wszelkich środków pożywienia dla wojska i koni. Głód więc, zimno, niedostatek ciepłej odzieży, zresztą przynębnienie, jakie po niepowodzeniach owdława umysły żołnierzy, szerzyły w szeregach demoralizację, po której następuje zupełny upadek ducha.

Nieprzyjacieli natomiast, widząc te tłumy bezładne i bezbronne, nabierał coraz większej śmiałości, stawał się natarczywszym, dniem i nocą nie dawał spokoju upadającym ze znużenia, a pewien już zwycięstwa, czekał chwili, kiedy te upiory wielkiej armji bez boju i krwi rozlewu stana się łatwym dla niego łupem.

Marsz z Wiazmy do Smoleńska przy dwunasto-

Poznańskiem mała garstka ludzi, która roznosiła po kraju złudzenia, że „po wojnie wszystko się zmieni”, że „Berlin coś zrobić musi”, że odbuduje Polskę, lub w najgorszym razie znieśli ustawodawstwo wyjątkowe i rozwojowi narodowemu tam nadal stawiać przeszkód nie będzie. Garstka ta składa się z kilku ugodowców starego stylu, w rodzaju Dziembowskich i z kilku groszorożów ziemiańskich, którzy w początkach wojny dobrze sprzedawali swój owies i swoje kartofle i za to czuli nieopisaną wdzięczność do Prusaków. Cała ta grupa składa się może z 40, może z 50 ludzi, a po stronie przeciwnej stanęło 3 1/2 miljonowe społeczeństwo, oceniające właściwie wartość umizgów pruskich. A w miarę rozwoju wypadków niemożność społeczeństwa polskiego wyrasta coraz więcej i dzisiaj nawet w małej klicie prusofilów poznańskich znać otrzeźwienie wyraźne.

Gdy w końcu sierpnia mianowano Polaka arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim większość dzienników polskich przyjęła tę koncesję z drwiącym uśmiechem, a lubo kilku zelotów, krzających się około pałacu arcybiskupiego, roznosiło tajemnicze wieści, że to dopiero początek i że otrzymano już dalsze gwarancje, niemal całe Poznańskie, Prusy Zachodnie, Górny Śląsk i Warmia, odpowiedziały obojętnie: Czekamy. Tymczasem jednak komenderującemu generałowi forticy poznańskiej zdawało się, że grunt już dostatecznie przygotowany i że za arcybiskupa powinien otrzymać... legion polski. Zaczęto o ten legion upominać się u duchowieństwa, redaktorów i działaczy politycznych, ale stał się fakt bardzo znamienity: wszystkie pisma polskie, nie wyłączając nawet dzienników, ulegających wpływom arcybiskupim, oświadczyły twardo, że nietylko nie przyłożą ręki do sformowania legionu poznańskiego, ale nie umieszczą nawet odezwy do składki na legiony galicyjskie.

A gdy się to działo w Poznaniu i gdy równocześnie nadchodziły z frontu zachodniego i wschodniego wieści pomyślnie dla Niemiec, polityka berlińska zajmowała wobec Polaków stanowisko coraz nieżyczliwsze. Po pamiętnym posiedzeniu parlamentu, na którym posłowie polscy dla obrony swego społeczeństwa przed groźbą szykan i wzmożonego ucisku, zdecydowali się z ciężkim sercem głosować za kredytami wojskowymi, zdawać się mogło przez chwilę, że zawiął jakiś duch inny w kancelariach ministrów. Nie obiecywano wprawdzie niczego, ale ton był życzliwszy, niż dawniej i niewątpliwie była pewna grupa polityków, która w interesie militarnym Niemiec, pragnęła dać Polakom jakies wyraźniejsze dowody zaufania. Grupa ta jednak nawet w początkach wojny, wpływów wysokich nie miała. Składała się ona z żywiołów centrowych i skrajnie liberalnych z małą domieszką dyplomacji sztabowej, która przeraża kamienne oblicze ludności poznańskiej i dręczy niepokój o stanowisko Polaków w razie wkroczenia armji rosyjskiej w granice zaboru pruskiego.

Ale nawet ten drobny i mało wpływowy odłam opinii, nietylko, że o restytucji choćby drobnej części zaboru pruskiego na rzecz autonomii polskiej nie słyszeć nie chce, ale uważa w poufnych dyskusjach przyłączenie zachodnich gubernji Królestwa do Prus za postulat uprawiony i ustalony t. zw. „linji Knebeckowskiej” za pożądane. Co stać się ma z resztą naszego kraju w razie tryumfu oręża niemieckiego, na ten temat snują tam niezliczone projekty. Mówi się o połączeniu z Galicją, o małeńkiem państewku buforowym bez Galicji, także o „Reichslandzie” polskim bez własnej armji i własnego sejmu. Oczywiście ten i ów „przyjaciel” kreśli może plany rozleglejsze dla Polski, ale zawsze w ten sposób, aby nietylko nic z ziemi pruskiej nie uронić, lecz jeszcze coś na Polakach zarobić.

Jest to zresztą fakt charakterystyczny, że ilekroć ta grupa opinii niemieckiej usiłowała sprawę polską poruszyć w pismach, spotykała się zawsze z

Wież ta, wtedy ogromna, leżała na znacznym wzniesieniu, przechodzącym ku dołowi w równinę, nad brzegiem Berezyny bagnista, podobnie, jak i brzeg prawy. Rzeka miała tu zaledwie 12 sążni szerokości i 7 do 12 stóp głębokości i nadawała się wsumienie do budowy mostów.

Zasługę wynalezienia tego brodu przypisali później historycy francuscy (Segur, Thiers) jen. Corbineau, który przybył w tę porę właśnie od korpusu jen. bawarskiego Wrede nad Berezyną i miał rzekomo dowiedzieć się od jakiegoś chłopca o przejściu pod Studzionką.

Faktem jest jednak, że pierwsi zbadali bród i przepłynęli go ulani polscy z 80 pułku pod dowództwem oficera Jerzego Bulharyna, Polaka, znanego później powieściopisarza rosyjskiego. Ponieważ zaś ten pułk należał do brygady jen. Corbineau, więc stąd zapewne powstała i legenda, wyżej wspomniana.

Po odkryciu brodu natychmiast zajęli szwoleżrzy gwardji Winc. Krasiańskiego Studzionkę i w ich oczach odbyła się owa przeprawa Bulharyna.

Teraz dopiero można było pomyśleć o budowie mostów, o ile oczywiście nieprzyjaciel, zajmujący prawy brzeg Berezyny, na to zechce pozwolić. Napoleon jednak, rozwijając tu swoje genialne zdolności taktyczne, może po raz pierwszy w tej strasznej wojnie, miał zręczną demonstracją w kierunku Borysowa wprowadzić w błąd wodza rosyjskiego. Czyżby, w przekonaniu, że Francuzi zamierzają się przeprawić pod Borysowem, skupił wszystkie swoje

odmowa. Kwestję polską nawet w początkach wojny, traktowano w dziennikach niemieckich na wyraźne życzenie rządu, jako „nie na dobie”. „Tageblatt” berliński zwracał artykuły o Polsce z lakonicznym dodatkiem „Annahme verweigert”, „Frankfurter Zeitung” radziła je „jako zajmujący materiał”, składać na ręce ministrów, a „Vorwärts”, dwa razy zamknięty, lękał się w końcu własnego cienia.

#### Stanowisko rządu.

Stokroć ważniejsza jednak dla nas jest postawa samego rządu w stosunku do posłów poznańskich. Gdy w początkach wojny posłowie polscy pukali do gabinetów ministrów, przyjmowano ich zawsze z najwyższą kurtuazją i najżyczliwszym uściskiem dłoni, a lubo nie dawano żadnych, choćby tylko na obietnicach opartych gwarancji, zapewniano jednak uroczyście, że sprawa polska po wojnie ulegnie radykalnej rewizji i że rząd dążyć będzie szczerze do ustalenia stosunków pokojowych z Polakami.

— Chwilowo — mówiono — poprzestańcie na arcybiskupie-Polaku (ma lat z górą 70. Przyp. Red.). Jest to znak dobrej woli, a reszta znajdzie się później.

Dodawano także, że obecnie koncesje na rzecz Polski „poczytane byłyby za znak słabości”, że rząd takiego wrażenia wywołać nie chce, ale, że Polacy mogą na nim polegać.

Więści te przyjmowano tu i owdzie z dobrą wiarą, a rząd pruski postarał się nawet, w formie odpowiednio koloryzowanej przemycić do Warszawy.

Gdy jednak okazało się, że ani Królestwo, ani ogromna większość społeczeństwa poznańskiego całej tej dyplomacji wiary nie daje i przenika do głębi duszę polityki krzyżackiej, — gdy w dodatku zdawało się przez chwilę, że jak w roku 1870, tak i obecnie potęga militaryzmu niemieckiego i fenomenalnej organizacji wojskowej zatryumfuje na całej linji, zaczęto posłom poznańskim dawać coraz wyraźniej do zrozumienia, że są natrętami, którzy fatygują się zgola daremnie.

„Czy jestem potrzebny w Berlinie?” — zadeszował do jednego z posłów polskich, bawiących nad Sprewą, jego kolega frakcyjny z Torunia.

„Jesteśmy z każdym dniem coraz mniej potrzebni” — odpowiadał mu zapytany.

Ta wymiana telegramów charakteryzuje doskonale całą sytuację polską w chwili obecnej. Rząd pruski nie gra już nawet komedji, a ewolucja ta odbywa się w ścisłej zależności od osłabienia stanowiska samego kanclerza, który był może jedynym politykiem w państwie, pragnącym szczerze po wojnie zmienić politykę pruską w duchu równouprawnienia politycznego. Jego otwartość w pamiętnej mowie, gdy przyznał się publicznie do złamania neutralności belgijskiej i jego dalsze wystąpienia, w których obiecywał reformy liberalne dla Niemiec i rzucił słowo „wolność polityczna”, przeraziły całą prawicę pruską.

Więc pomimo zawarcia na czas wojny międzypartijnego pokoju, rozpoczęła się w pismach zachowawczych, wolno-zachowawczych i narodowo-liberalnych dyskretna polemika z kanclerzem. Cała reakcja pruska stanęła, jak jeden mąż do apelu. Widmo reformy wyborczej w Prusach i równouprawnienia Polaków zbudziło stare antagonizmy i wywołało kilka zamaskowanych, ale dotkliwych napaści na kanclerza. A równocześnie rozpoczęła się kampanja zakulisowa, w której krytym szyćchem starano się ugodzić w politykę Bethmanowską.

Od owej chwili powiał znowu stary wiatr w kancelariach rządowych. Zamarły nawet dyplomatyczne uśmiechy, skończyła się podstępna gra kurtuazji politycznej.

#### Harden, Cleinow, Feldmann.

I znowu na widowni politycznej ukazał się Harden, który po różnych kolejach życia, stał się tubą polityczną imperjalizmu i wszechniemieckości, a w o-

siły w tem miejscu i, będąc tak oddalonym o 12 wiorst od Studzionki, dał nieprzyjacielowi czas do wydobywania się z matni.

Mosty zaczęto stawiać 26 listopada. Materiału do budowy dostarczyła wieś, gdzie wszystkie niemal chaty rozebrano, a poświęcenie saperów dokonało reszty. Niemordowani ci ludzie brodzili po ramiona w wodzie, od czasu do czasu musieli odrywać kry lodowe, przymarzające do ciała i odzienia i wreszcie dokonali dzieła. Jenerał inżynierji, Eble, starzec blisko siedemdziesięcioletni, czuwał dniem i nocą, dawał przykład, nie szczędził zachęty. Z 300 tych bohaterów, bo inaczej nazwać ich niepodobna, przepłaciło śmiercią swoje poświęcenie 288, dwunastu tylko zostało przy życiu. Pomiędzy nimi była także kompanja saperów z dywizji Dąbrowskiego.

Po pierwszym moście, ukończonym o godz. 1-ej po poł., d. 26-go listopada, przeszedł korpus Oudinota wraz z dywizją Dąbrowskiego, w sile 5.600 piechoty i 1.400 jazdy i, odrzuciwszy oddział rosyjski Czaplca ku Borysowu, usadowił się mocno na prawym brzegu rzeki.

I tu i tam walczyli Polacy. Od strony Studzionki pułki, które powróciły z Hiszpanii, pod jen. Girardem, po drugiej stronie 5-ty korpus pod wodzą jen. Zajączki, zastępującego ks. Józefa. Tu trwał bój, przeważnie tyralierski, wśród lasu, po części wyrabnego. Szala zwycięstwa chwiała się długo. W końcu przemogła wytrwałość polskiej piechoty i szarża kawalerji zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu.

statniej fazie dziejowej, heraldem ministra spraw zagranicznych i tej grupy polityków pruskich, która stoi na straży wszelkiej reakcji. Jego artykuł „Warszawa-Antwerpja” huczał na ulicach Berlina, ciskając w oczy Belgów i Polaków twarde, niemilosierne „Vae victis”.

Harden uderzył w kanclerza, uderzył w polityków sztabu jeneralnego, ludzących Polaków fatamorganą odradzającej się ojczyzny, dodał, że obietnice jenerałów niemieckich nie obowiązują rządu i zakończył okrzykiem: „Tylko na popiołach orła niemieckiego mógłby orzeł biały swe skrzydła rozwinąć do lotu”.

A dwa tygodnie później powrócił raz jeszcze do kwestji polskiej, podkreślił niedopuszczalność poważniejszych koncesji politycznych, zaproponował co najwyżej znieślenie prawa o wyłączeniu i takim mniej więcej orzeczeniem zamknął artykuł:

„Jeżeli jeszcze potrzeba było dowodu, że Niemcy nawet na cień niepodległości polskiej zgodzić się nie mogą, to dowodu tego dostarczyła odezwa Naczelnego Wodza rosyjskiego. Skoro Rosja obiecuje Polakom autonomję, to czyni to oczywiście w tej świadomości, że ten dar dla Polski godzi zabójczo w interesy państwa niemieckiego. Chca stworzyć nową Serbię na granicy naszej ojczyzny, a do tego my nigdy nie dopuścimy”.

Jednocześnie z artykułami Hardena w „Zukunft” ukazał się w „Grenzboten” artykuł Cleinowa, wysokiego dygnitarza w urzędzie kolonialnym, specjalisty niemieckiego do spraw polskich, autora dwutomowego dzieła pt. „Przyszłość Polski”, który w sposób jawdowiec utrażliwy scharakteryzował całą politykę polską ostatniej doby i w końcu pogroził, że zbliża się dzień porachunku z Polakami z Królestwa.

Charakterystyczny jest fakt, że żadne pismo niemieckie nie replikowało na głośne te artykuły, a gdy ze strony polskiej poproszono o gościnę dla odpowiedzi polemicznych, zastano w najliberalniejszych dziennikach drzwi zamknięte na rygiel. Odmówiono kategorycznie, zasłaniając się argumentem, że nie pora wszczynać wojny domowej.

Gdy zatem Harden i Cleinow nad głową polską wznoszą miecz Brennusowy — to nikt im tego nie broni. Gdy jednak Polak usiłuje dać odprawę napaśnikowi, to prasa berlińska na drzwiach pisze kredą: „Burgfrieden!” i zasłania się zasadą, że nie uchodzi w dobie wojennej wszczynać sporów domowych.

Skończyło się na tem, że znany p. Wilhelm Feldmann ogłosił broszurę polemiczną, napisaną w duchu legionów i pełną bałamuctw politycznych. Broszura tak brzmi, jakby nie było prawdziwej Polski poza Galicją, nie było wielkich ludzi poza chorążymi orjentacji galicyjskiej, nie było nawet autorów wybitniejszych poza pisarzami najradykałniczego i prusofilskiego skrzydła opinii polskiej. Żal, że ludzie w stylu Feldmanna, odgrywają w Berlinie rolę ambasadorów polskich. Żal, że oni właśnie piszą obrony Polski. Żal.... lecz jakże to powiedział jeden z najtrzeźwjszych i najżyczliwszych nam socjalistów niemieckich po przeczytaniu broszury Feldmanowskiej:

„Die Sprache: ein fürchterliches Deutsch. Der Inhalt: ein fürchterliches Polnisch”. (Język: okropna niemieczyzna. Treść: okropna polszczyzna).

## STOSUNKI GOSPODARCZE.

✱ Ceny ziemniaków w Warszawie uregulował syndyk ziemniaczany, który został powołany przez komitet obywatelski. Syndyk jest za utrzymaniem stałego poziomu cent. Korzec sześciopudowy kosztuje 2 rb., czyli po 6 k. za garniec. Jest to wielka ulga dla ludności, zważywszy, że w normalnych czasach płacono po 3 rb. za korzec.

Około godz. 4-ej po południu, gdy zmierzch zapadał, zaczął ogień wolnic na całej linji. Rosjanie jeli otrębywać swoich tyraljerów i zakładać biwaki.

„Bitwa ta — powiada słusznie jen. Chłapowski — ostatnia w tej kampanji, została wygrana przez samych Polaków. Była przy nich tylko jedna brygada francuska kirasjerów”.

Oczywiście okupiono zwycięstwo wielkimi stratami.

Zajączkowi, który po chorym ks. Józefie Poniatowskim, objął dowództwo nad 5-tym korpusem, strzaskała kula nogę; Dąbrowski i Kniaziewicz ranni opuścili pole bitwy, ale droga do dalszego odwrotu wielkiej armji stała otworem.

Tak poświęcenie naszych Maćków i Bartków ocaliło Napoleona. Tylko Polacy, jeżeli pominiemy gwardję cesarską, zachowali w szeregach swoich karność i porządek, przyprowadzili do Warszawy wszystkie swoje działa, z wyjątkiem dwóch zagwożdżonych i zakopanych, zachowali do końca wierność dla szandarów i dla tego cesarza, którego wnet cała Europa opuściła.

Toż nic dziwnego, że zwycięzcy, zwłaszcza Agamemnon koalicji, cesarz Aleksander I, uszanował poświęcenie i waleczność hufców polskich i, wzięwszy je pod swoją szczególną opiekę, zwrócił rozbitków na łono ojczyzny, a krajowi zapewnił byt samorządny pod swoim berłem w połączeniu z Cesarstwem rosyjskiem.

Dr. August Sokółowski.